Wydanie południowe.

Przedpłata na »Głos Narodu« wynosi:

W Krakowie: rocznie kor. 32·—, kwartalnie kor. 8·—, miesięcznie kor. 2·70. Za odnoszenie dwukrotne dziennie 60 halerzy miesięcznie.

Numer zwykły południowy 14 hal., ranny 4 hal., sobotni południowy 18 hal.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

Wychodzi od r. 1900 dwa razy dziennie.

REDAKTOR KIERUJĄCY: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Redakcya i Administracya: ulica Garbarska, 7. — Telefon Redakcyi nr. 309.

Wydanie południowe.

Przedpłata na »Głos Narodu« wynosi:

Na prowincyi: rocznie kor. 40·—, kwartalnie kor. 10·—, miesięcznie kor. 3·40.

Za granicą: kwartalnie kor. 13·— Rocznie kor. 52·—

Nr. 30. **Kraków, Środa dnia 7 Lutego 1900.** **Rok VIII.**

PRACA DANAID.

Gdyby zawodem polityków i dyplomatów nie było konwencjonalne kłamstwo, któremu nie wolno się sprzeniewierzyć pod grozą „zachwiania równowagi", lub bodaj utraty mandatu — wówczas niezawodnie wszyscy uczestnicy obrad ugodowych w sprawie narodowościowej w Austrji wykrzyknęliby jednogłośnie: komedja, albo: blaga, albo: prowizorjum. I być może, że byłaby to jedyna sprawa, któraby zyskała na tej konferencji ugodowej wotum jednomyślne.

Zbierają się z „niezwykłą" powagą delegaci, aby „zwykłym" w Austrji sposobem, przy zielonym stoliku, załatwić sprawę, która od wieków trwa i trwać będzie zawsze i wszędzie, gdzie różne plemiona i różne a rozbieżne kultury ścierają się na jednym i tym samym gruncie, a ścierają się tak długo, dopóki się nie urzeczywistni prawo silniejszego.

Dla potrzeb politycznych i dla interesu państwa, składającego się z ludów, które w jego utrzymaniu coraz mniej mają interesu, ma być załatwiony jednym zamachem pióra po kilku, lub kilkunastodniowych targach, spór narodowościowy, który jest nerwem i bodźcem całego politycznego życia w Czechach i na Morawach, który stał się „palącą" sprawą na południu monarchji, który wstrząsa życiem publicznem na Śląsku, groźnie pomrukuje w południowym Tyrolu, podnosi głowę w Galicji w postaci kwestji ruskiej, co do której my, Polacy, umiemy się tylko nawzajem hypnotyzować, ale szczerze sprawy sobie zdać z niej nie chcemy, lub nie umiemy.

W takim stanie rzeczy, tak dziwnie powikłanym i dziwnie zgodnym na wszystkich krańcach monarchji, zbiera się kilkudziesięciu ludzi, aby ustawą pisaną zmieść z widowni życia prawo dziejowej konieczności — wszystko w celu... *risum teneatis* uruchomienia austrjackiego parlamentu i otwarcia wolnej drogi obstrukcji np. socjalistycznej lub w przyszłości może czesko-radykalnej, po usunięciu dzisiejszej narodowościowej.

Zasada jest nieszczera i z życiem niezgodna, cel nie jest szczery, ani na prawdzie oparty — idzie przeciwnie o jakieś zamydlenie oczu sobie i drugim, o zalepianie dziur byle czem i dlatego trudno uwierzyć, aby sami uczestnicy konferencji bodaj na chwilę łudzić się mogli, że zbudują w Austrji spokój wśród ludów.

Cóż zatem — zapyta niejeden — dokąd idziemy, na czem stoimy?

Idziemy tam, dokąd iść może człowiek, pędzony najsprzeczniejszemi, nieobliczonemi nadziejami i pragnieniami, lecimy, jako organizm państwowy, na oślep przed siebie lub cofamy się na oślep w tył, a gdzie wpadniemy, zależeć będzie od tego, kto w stanowczej chwili zupełnego osłabienia czy rozstroju otworzy ramiona i pochwyci bezwładnę bryłę.

Na czem stoimy?... na wulkanie, podsycanym najsprzeczniejszemi siłami wybuchowemi, agitacją z dołu i z góry, roznamiętnieniem najwyższych i najniższych, ambicjami nikczemnych i dobrą wiarą uczciwych, ale krótkowidzów, a wszystkie te czynniki wpadają w rozkołysane morze umysłów prostych i szczerych, a więc tem bardziej namiętnych, zdolnych w swej nieobliczalności do wszelkiego szaleństwa.

Z równouprawnieniem narodowościowem w Czechach... na papierze zrobiła już Austrja smutne doświadczenie.

Historyczny dekret cesarza Ferdynanda, na który powołują się ciągle Czesi, motywując swe prawno-państwowe stanowisko, stał się raczej zarzewiem dzisiejszej walki, jej podnieceniem, nie uspokojeniem.

W tej doniosłej a tragicznej chwili w życiu austrjackiego organizmu państwowego urzeczywistnia się znowu wielka prawda, że tylko szczerość i dobra wiara, choćby i błędów pełna, daje żywotną podstawę istnienia państwowym organizmom. Tej szczerości i dobrej wiary nie było nigdy ani w społecznem, ani w politycznem, ani kulturnem życiu w Austrji i dlatego choroba jej jest organiczna: można z nią długo wegetować, ale uledz się jej musi, jeżeli radykalna operacja jest niemożliwa, albo gdy się jej podjąć nie chce.

Że doszło do tego, na co dziś ze zgrozą i lękiem patrzą wielcy i mali, to wina jedynie rządu i tego systemu, pławiącego się w ciągłych prowizorjach, zamykającego oczy na poważne i istotne niebezpieczeństwa w tem przeświadczeniu, że ostatecznie zawsze można znaleść ratunek w § 14 lub stanie wyjątkowym.

Gdyby rząd austrjacki, ze swoją latającą kolumną ministrów, był bodaj pod tym względem prawym, żeby stać ściśle na gruncie konstytucji i zasad równouprawnienia w kwestjach narodowościowych, gdyby był czujnie strzegł urzeczywistnienia ładnie opisanych, nawet tych dawnych, starych praw i rozporządzeń, gdyby żydowsko-niemiecki liberalizm nie był zamykał oczu na ucisk ludów słowiańskich w Czechach, Morawach, na południu i na Śląsku, byłoby do dzisiaj wyrosło już przynajmniej jedno pokolenie w świadomości poszanowania praw przynależnych wszystkim równym obywatelom państwa.

Przekleństwo komedji liberalizmu, który uświęcił polityke i taktykę geszefciarstwa w Austrji, zachęcając nawet różnych panów Szczepanowskich, Madeyskich i Rutowskich do takich samych eksperymentów na polskim gruncie — to przekleństwo odzywa się dzisiaj w groźnej rzeczywistości, w burzy żywiołów, którą dla „uruchomienia parlamentu" chcą dziś wpływowe czynniki zalepić papierowym plastrem ugody pisanej. Dzieje się to w chwili, gdy nie ma prawie w Austrji człowieka, któryby wierzył jakiejkolwiek austrjackiej ustawie prawno-politycznej, gdyż warunkiem żywotności ustawy jest silna jej egzekutywa — no, a o silnym rządzie w Austrji mówi się już dziś tylko z głębokiem westchnieniem powątpiewania.

We wszystkich stanowczych chwilach, zwłaszcza w kwestjach narodowościowych, nie szło u nas o ich stanowcze i szczere załatwienie, tylko o uciszenie burzy, bodaj na chwilę. Zaspokajano apetyty ministerjalne, szefo-sekcyjne, wyborcze i inne, obudzając równocześnie setki innych, coraz groźniejszych i natarczywszych, bo i dlaczegóż nie mieć apetytu, kiedy stosunki pozwalają go łatwo zaspokajać. Mieliśmy przecie kandydaturę Rutowskiego do teki ministerjalnej, a i p. Szczepanowski nie był od tego...

Przed paru dniami pojawił się w *Gazecie Narodowej* artykuł opowiadający o niepokoju polskich patrjotów (!) z powodu rzekomego domagania się Czechów, aby uregulowano w drodze ustawy wszelkie kwestje narodowościowo-językowe a więc prawdopodobnie także kwestję ruską.

Dlaczego to miałoby „polskich patrjotów" niepokoić, nie rozumiemy. Kwestja ruska zniesie się już dziś nie da z widowni a niech nas Bóg broni przed jej prowizorycznem traktowaniem. Teraz jest chwila, aby przystąpić do niej odważnie i s z c z e r z e, bo inaczej szerząca się na tym gruncie agitacja, tak samo może rozkołysać tłumy, jak w Czechach i wyjście stanie się tak jak tam, prawie niemożliwe.

Dla kwestji polsko-ruskiej byłby jeszcze czas zwołać konferencję ugodową. Lepiej poruszyć ją samemu z własnej chęci, niż być do tego zmuszonym. Zresztą, jeżeli jesteśmy za stanowczem uregulowaniem stosunków narodowościowych w innych prowincjach monarchji, dlaczego nie jesteśmy za tem samem u nas wobec niezaprzeczonego faktu, że ta kwestja u nas istnieje a dzięki agitacji z jednej a obojętnemu traktowaniu z drugiej strony, coraz niebezpieczniejsze przybiera rozmiary.

Tymczasem czekajmy co przyniesie konferencja ugodowa. To pewna, że przyniesie ważne nowe polityczne doświadczenie, które oby nie poszło na marne i dla nas. A może... stanie się cud i Słowianie z Germanami, wrogi tysiąclecie, podadzą sobie ręce do zgody i pójdą do pracy dla wspólnych (?) ideałów pod chorągwią pana Körbera..

Wówczas gotowiśmy nawet sławić heroizm nowożytnych Danaid, które zdołają sklepać bodaj prowizoryczne dno dla tej starej już i bokami sączącej beczki! *Dr Włodzimierz Lewicki.*

GDZIE WYJŚCIE?

Wiedeń 6 lutego.

(*G. S.*) Więc konferencja ugodowa prowadzi już obrady, ale zawsze jeszcze ciemna mgła osłania drogę wiodącą do wyjścia z wielce krytycznego położenia, w jakiem się państwo austrjackie znajduje. Optymistów, którzyby spodziewali się rozcięcia węzła gordyjskiego sporów narodowych przez konferencję nie ma prawie, natomiast wątpliwość w udanie się dzieła pojednania wzrasta, rzec można, z każdym dniem dalszym konferencji t. j. w miarę postępowania jej obrad.

Wczorajsze zagajające przemówienie prezydenta gabinetu było starannie wystylizowane z zabarwieniem „patrjotycznego" sentymentalizmu, ale skutku nie odniosło żadnego, bo w odpowiedziach obydwóch wodzirejów stron interesowanych zaznaczone zostały dawniej zajmowane stanowiska, które stoją na wręcz przeciwległych biegunach. Dr Engel zastrzegał prawa korony czeskiej, Funke zaś żądał ustawodawczego poręczenia państwowości językowi niemieckiemu. Jak pogodzić jedno z drugiem? Jeśli Niemcy żądają państwowości dla swego języka, to nie można wierzyć żadną miarą, że im idzie istotnie o załagodzenie sporów narodowościowych. Przecież powinni oni wiedzieć, że jeśli państwowości języka niemieckiego nie mogli przeforsować za czasów Schmerlinga, Giskry i Auerspergów, to myśleć dziś o tem na serjo równa się szaleństwu; zatem, jeśli tego żądają, to zdradzają tem wręcz przeciwną, choć ukrytą, chęć utrzymania dalej obecnego chaosu.

Wolff-Schönerer postąpili przynajmniej uczciwiej, występując jawnie i otwarcie przeciw konferencji ugodowej. Nie chcą zgody, mieli atoli odwagę nie owijać niczego w papierki. To po męsku. Należy się im uznanie nawet od przeciwnika. Inaczej zupełnie musi się przedstawiać postępowanie niemieckich postępowców, nie mających odwagi do wystąpienia jawnego, a natomiast uciekających się do wybiegów i do pośredniego rozbijania dzieła ugody podnoszeniem najdzikszych pretensyj.

Wybornym był ten p. Funke i w dalszych swoich wywodach, a zwłaszcza gdy się uroczyście

zastrzegał przeciwko porządkowaniu sprawy językowej w innych krajach, prócz Czech i Morawji, w szczególności zaś na Śląsku. Dlaczego? czy tam panują stosunki pod tym względem uporządkowane? Tego nie odważyłby się twierdzić sam p. Funke. Na Śląsku i w ziemiach słowiańskich ma pozostać po staremu, bo tam kwitnie sztuczna przewaga Niemców i srogi ucisk z ich strony ludności słowiańskiej. To tak zwana „niemiecka posiadłość", czyli — zbójecki nabytek.

Ostatnia okoliczność, pominąwszy wszystko inne, dowodzi jasno, że Niemcom nie chodzi bynajmniej o sprawiedliwość i prawa, lecz o utrzymanie swej przewagi i o utrwalenie jej przy nadarzającej się sposobności.

Czechom należy wyrazić dziękczynne uznanie, że nie zapomnieli o Śląsku - sierocie. Poszli więc za opinją, która na tem miejscu ujawniła się w *Głosie Narodu* zaraz, na pierwszą wiadomość o zamiarze zwołania konferencji ugodowej. Koło polskie, jak było, tak jest i dotychczas głuche i nieme wobec krzywd, wyrządzanych braci śląskiej przez Niemców. Ale — p. Biliński ma zostać gubernatorem banku austro-węgierskiego i p. Jaworski będzie miał swobodniejsze ręce, a p. dr. Piętak już siedzi w gabinecie. Co znaczą nawoływania wobec tak namacalnych sukcesów Koła polskiego, z którego wyrajają się wciąż nowi ministrowie i dostojnicy. Za to jednak głodni w kraju nie kupią sobie ani kawałka suchego chleba...

OBRONA PRZECIWKO DŻUMIE.

II. Najwszechstronniej stosowane środki bezpieczeństwa nie mogą pouczyć dość jasno o naturze, sposobach rozmnażania się, ani roli, jaką odgrywa rozsadnik zarazkowy, który zwalczyć było ich zadaniem.

Nigdy spostrzeżenie to nie było trafniejsze, jak w odniesieniu do zarazka dżumy i prawie niema odkrycia naukowego na tem polu, któreby nie było dało powodu, mimowoli oczywiście, do krytyki praktyk aktualnych. Odkąd Yersin znalazł sposób i nauczył chodowania bakcylów dżumowych, spostrzegł on naprzykład, że można zaszczepić zarazę małpie, a doświadczenie wykazało odtąd, że zwierzę to niekiedy ulega zarazie. Jakże tu wobec faktu tego zastosować się do rady tych hygjenistów, którzy, celem uniknięcia zarażenia się, każą szukać otwartych, powietrznych przestrzeni, chronić się na najwyższe piętra domów, lub na szczyty drzew. Chyba małpy nikt jeszcze nie prześcignął na tem polu. Rada niezła, niezawodnie, lecz przyznać potrzeba, że wiedza sama zrobiła ją daremną, iluzoryczną, a nawet nie pozbawiła jej odcienia prawdziwego humoru.

Yersin odkrył także skłonności do dżumy u szczurów, i odtąd nowe zwierzę wstępuje na scenę, lekceważone dotychczas i zapoznawane przez starożytnych etjologów. Od bardzo dawna zauważono już, że zarazę wyprzedzała najczęściej nienormalna śmiertelność u szczurów.

Wzmiankę o tem znajdujemy w Piśmie św. w księdze Samuela, a później niejednokrotnie także można było stwierdzić to samo zjawisko, na przykład niedawno temu w Oporto, gdzie na kilka tygodni przed wybuchem zarazy znajdywano mnóstwo nieżywych szczurów na ulicach i drogach publicznych. Fakt ten tem lepiej się tłomaczy, że zwierzęta owe mają zwyczaj uciekać ze swych kryjówek ilekroć zagrozi im poważniejsze jakieś niebezpieczeństwo.

Przyglądnąwszy się bliżej, spostrzegamy, że najczęściej szczury wówczas formalnie emigrują w wielkiej liczbie. Powodują się one w tym wypadku dziwnym instynktem naturalnym, a raczej suggestją wrodzonej inteligencji i zmysłu obserwacyjnego, gdyż szczury i myszy są stworzeniami bardzo rozumnemi. Z pewnością doświadczył tego każdy sumienny obserwator w ciszy swojej pracowni. W szczególności ilekroć szczury spostrzegają, że śmiertelność wokoło nich zaczyna przybierać nienaturalne rozmiary, i przekracza granice, które może oznaczyli ściśle biegli statystycy mysiego królestwa, cała gromada wynosi się czemprędzej z zabijającej okolicy.

Kiedy pojawi się dżuma, szczury emigrują tak samo. Chore i zdrowe zwierzęta, wszystkie bez wyjątku zabierają się razem w daleką wędrówkę Chore szczury padają w drodze, a trupy ich pozwalają śledzić dokąd się udała gromada.

Angielski lekarz, Simond, odnalazł w niektórych miejscowościach Indyj ślady kilku takich wędrówek szczurów i udowodnił, że jeśli nie zawsze, to przynajmniej najczęściej zaraza postępowała tą samą drogą i że szczury wlokły ją za sobą. Cóż zatem poradzą przeciwko tego rodzaju przenoszeniu się dżumy wszelkie kwarantanny, lazarety, kordony sanitarne itd.? Jeden regiment szczurów więcej tutaj zdziałać może niż cała armja żołnierzy.

Kordony wojskowe do około miejscowości dżumą dotkniętych, mające za zadanie ochronić przed zarazą pozostałą część kraju, oddają skuteczne przysługi jedynie w okolicach mało zaludnionych lub pustynnych, gdzie wygnane widmem zarazy z jednej wioski szczury nie mogą znaleźć żadnego bliskiego schronienia i giną z głodu w drodze. Tam może korzystną jest rzeczą zabraniać emigracji ludziom, lecz chcieć ich zatrzymać na miejscu, jak to niedawno zrobiono w Oporto; jest to daremny zabieg, gdy czterdzieści tysięcy mieszkańców opuściło pospiesznie miasto, zanim zdołano zorganizować kordon wojskowy, a tym, którzy pozostali na miejscu zagroził głód, żaden dostawca bowiem nie miał odwagi udawać się w mury miasta, z którego nie wolno było wydalić się nikomu.

Dr. B.

Z KRAJU.

Tarnów, d. 5 stycznia.

Dawniej i dziś. — Stronnictwo katolicko-narodowe. — Wybory do komisji podatku osobisto-dochodowego. — Zwycięstwo katolików w II i III Kole — Zjazd ludowców. — Winkowski i Rutowski.

Jak każde zdrowe ziarno, gdy padnie na dobrą glebę, musi wydać plon, tak uczciwe i pożyteczne hasła i nauki, znalazłszy chętny posłuch, muszą wydać owoce. Taka praca wprawdzie pociąga za sobą wiele trudów i zachodów, bo nie odrazu i Kraków zbudowano, lecz, jeśli idzie o użyteczne i dobre cele, niczem są mozoły i przeciwności. Nie trzeba się więc niemi zrażać, lecz odważnie i roztropnie kroczyć do wytkniętej mety.

Miasto nasze było sobie, jak każde inne miasto galicyjskie, jednym z rajów dla ludu wybranego, *tusculum* dla filistrów przeróżnego kalibru, siedzibą apatji ogólnej tak dalece, że brakowało tylko, by Goldhammer został burmistrzem, Schützer posłem (swoją drogą Rutowski mało co lepszy od niego), a Salz, wielki wódz od sjonistów, marszałkiem powiatowym (coby pociągnęło za sobą kolonizację żydowską *en masse* w Tarnowskie, zamiast do Palestyny) i doczekalibyśmy się przedziwnych czasów. Na samo przypuszczenie człowiekowi niedobrze się robi.

Apatja ogólna takie szalone postępy robiła, że psy na ulicach prosiły się formalnie przechodnia o kopnięcie nogą, by bogdaj szczekaniem swem mogły zbudzić mieszkańców i przypomnieć im, iż od świata powiał świeży i rzeźwiejszy prąd, który duszną i zgniłą atmosferę, przez żydostwo wytwarzaną, oczyszcza i usuwa.

Pomimo wysiłków prawie nadludzkich tutejszego duchowieństwa, które rąk nie opuszczało i pragnęło wyrwać ludność katolicką ze szponów preponderencji żydowskiej, wszystko było w zastoju, gdyż miano do czynienia z głęboko zakorzenioną apatją, a z tą jest ciężka i trudna walka.

Atoli kropla nawet wydrąża kamień, cóż dopiero dokazać może energja kilku ludzi czynu z mózgami ludzkimi. Z chwilą wyłonienia się idei demokratyczno-chrześcijańskiej, kilku jej pionierów, tak duchownych, jakoteż świeckich, wzięło się rączo i energicznie do

LEW HR. TOŁSTOJ.

WSKRZESZENIE.

ROMANS

(65) (Ciąg dalszy).

— Jakżeż więc będzie? Gdzie będziemy jeść obiad?

— Niestety nie mam czasu — odrzekł Niechludow, wyjmując zegarek.

— W takim razie inaczej to urządzimy. — Dziś wieczorem są wyścigi; przecież tam przyjdziesz?

— Nie, i tam mnie nie będzie.

— Ależ przyjdź! Własnych koni nie mam już, ale stawiam na konie Gryszyna. Wszak go sobie przypominasz? Ma bardzo dobrą stajnię. Przychodź więc, a potem razem pójdziemy na kolację.

— I kolacji dziś jeść nie mogę — rzekł, śmiejąc się Niechludow.

— Cóż to znaczy? Dokąd teraz idziesz? Jeżeli chcesz, to cię podwiozę.

— Idę do adwokata; mieszka tu zaraz obok — rzekł Niechludow.

— Ach prawda, mówią przecież, że masz z więzieniem teraz do czynienia, żeś został obrońcą więziennym, co? Korczaginowie opowiadali mi o tem — rzekł Schönbock i roześmiał się. Oni już wyjechali. Ileż jest w tem prawdy? Opowiedzże mi!

— No tak, to jest prawda — odrzekł Niechludow — ale tu na ulicy nie da się to dokładnie opowiedzieć.

— No, to do ciebie podobne; zawsze przecież byłeś dziwakiem. Więc przyjdziesz na wyścigi?

— Ależ nie, ani nie mogę, ani też nie mam do tego najmniejszej ochoty. Nie bierz mi tylko tego za złe.

— Ja miałbym ci to brać za złe!? To dobre! Gdzie mieszkasz? — zapytał — lecz nagle zmienił się wyraz jego twarzy, spoważniał, oczy utkwił w jeden niewidoczny punkt i podniósł brwi. Widocznie chciał sobie coś przypomnieć, Niechludowowi jednak wydało się, że spostrzega u niego ten sam bezmyślny wyraz, co u tego mężczyzny z podniesionemi brwiami i wyciągniętemi wargami, którego zauważył w oknie kuchni ludowej.

— Ależ to dzisiaj strasznie zimno, hę?

— Tak, powietrze dziś chłodne.

— Czy moje sprawunki są już wszystkie? — zwrócił się Schönbock do woźnicy.

— Więc, bywaj zdrów! Niewymownie się cieszę, żem cię spotkał — rzekł — uścisnął silnie rękę Niechludowowi, wskoczył do dorożki, skinął swoją uśmiechniętą twarzą i ręką w irchowej rękawiczce w stronę pozostałego na pożegnanie i jeszcze raz ukazał w uśmiechu, do którego był się przyzwyczaił, swoje lśniące białe zęby.

— Czyż i ja rzeczywiście byłem kiedyś takim? — myślał Niechludow, puszczając się dalej w drogę do adwokata i na to ciche pytanie dał samemu sobie całkiem uczciwą odpowiedź: Tak jest! a jeżeli nie byłem zupełnie takim samym, to przecież chciałem być takim i sądziłem, że zostanę nim przez całe życie.

XI.

Adwokat przyjął Niechludowa natychmiast, od razu począł jak najdokładniej omawiać proces Menszowów, który już zbadał i bardzo był oburzony bezpodstawnością oskarżenia.

— Ta sprawa jest wprost oburzająca — rzekł — jest bardzo prawdopodobne, że właściciel sam podłożył ogień, aby uzyskać sumę ubezpieczoną, ale najbardziej oburzającem jest przytem, że wina Menszowów jest niczem nie dowiedziona, że brak jest wszelkich poszlak; tylko ślepy zapał sędziego śledczego i opieszałość zastępcy prokuratora mogły dopuścić do skargi. Proces może być tylko tu, a nie w mieście okręgowem wytoczony i ręczę za pomyślny jego wynik, a równocześnie zrzekam się jakiegokolwiek honorarjum. A teraz o czem innem: prośba do cesarza o ułaskawienie Fedosi Birjukowej już gotowa; jeżeli pan jedziesz do Petersburga, weź ją pan z sobą, wnieś ją sam i poprzyj, gdyż w przeciwnym razie przyjdą zapytania drogą urzędową i cała sprawa utonie w piasku biurokratycznym; pan musi tylko spróbować dostać się do osobistości, które mają wpływy w komisji podaniowej. — Tak, więc to już wszystko?

— Nie, jeszcze nie zupełnie. Właśnie otrzymałem wyczerpujące pismo...

— Oj, joj, już widzę, że pan się dajesz używać za lejek, przez który przeciekają wszystkie żażalenia z więzienia — zauważył, śmiejąc się adwokat. — Tych spraw jest już za dużo; byleby tylko pańskie siły na to wystarczyły!

— Nie, nie! Ale ta sprawa jest także niebywała — rzekł Niechludow i wytłomaczył adwokatowi po krótce o co idzie.

— Dobrze, cóż więc pana tutaj tak zadziwia?

— Wszystko. Żandarma, który wykonuje coś tylko według rozkazu, pojmuję, ale zastępcy prokuratora, który ma zebrać akty do oskarżenia i który jest przecież człowiekiem wykształconym...

— To jest właśnie błąd, że jeszcze ciągle hołdujemy temu przesądowi, iż prokuratorja państwa, jak wogóle cały personal sądowy, składa się z samych nowych, dzielnych ludzi o przekonaniach liberalnych. Tacy ludzie byli tam kiedyś, ale dzisiaj przedstawia się to całkiem inaczej. Teraz to są sami urzędnicy duszą i ciałem, których tylko zajmuje dzień, w którym pobierają swoją gażę, to jest dwudziesty każdego miesiąca.

(Ciąg dalszy nastąpi).

pracy żmudnej, do uzdrowienia stosunków miejscowych. Początkowo rozpoczęto działalność w stowarzyszeniach, w szczupłym na razie zakresie, poczem, przygotowawszy grunt, przystąpiono do szerszej akcji. Zwoływano zgromadzenia publiczne, obradowano na nich z pożytkiem dla ogółu, wyrabiając równocześnie solidarność i organizację chrześcijańską. Niedługo czekano, a rezultaty takiej pracy dla dobra publicznego stały się namacalnemi. Reszta należy do niedalekiej przyszłości, a ta znów należy do nas, bo każda idea zdrowa to ma do siebie, że, choć początkowo spotyka się z niechęcią, albo obojętnością, prędzej, czy później musi zwyciężyć i porwać wszystkich za sobą.

Jak już wspomniałem, rezultaty stały się namacalnymi. I tak, nie dopuszczono do udzielenia wotum zaufania dla Winkowskiego, przyczem porządną lekcję dano Stapińskiemu, jak się zapatruje uczciwy ogół na jego destrukcyjną robotę, następnie udzielono wotum nieufności Rutowskiemu, wreszcie w szeregu manifestacyj publicznych napiętnowano działalność liberalno-socjalistyczno-żydowskiej kliki.

Prócz tego nie zapomniano o sprawach lokalnych, również niemałego znaczenia. Na koniec stycznia rozpisano w naszem mieście wybory do komisji podatku osobisto-dochodowego. W tej sprawie rozwinięto żywą agitację, celem niedopuszczenia żydów do tej komisji. Zawiązał się komitet, w skład którego weszli: ks. dr Żyguliński, pp. Kronenberg, Młynek, Szeligiewicz, Jamrowicz i Kubrsztal, następnie zwołano zgromadzenie interesowanych do „Gwiazdy“. Tam ułożono listę kandydatów chrześcijańskich i wezwano do solidarnego głosowania na nią. Solidarność chrześcijańska przeszła pierwszą próbę ogniową i okazała dobitnie, jaką może być potęgą, jeśli jest zorganizowana i w ruch puszczona.

Dnia 28 stycznia odbył się wybór do I Koła i tutaj kandydaci chrześcijańscy upadli, bo żydzi mają w tem Kole większość i głosowali, jak zwykle, solidarnie. Na naszą pociechę trzeba dodać, że mniejszość katolicka z tego Koła głosowała również solidarnie na pp. L. Płazińskiego, emerytowanego starostę, oraz na dra B. Brzeskiego, notarjusza i prof. Kl. Schnitzla. Wybory z II Koła wypadły natomiast na korzyść naszą, gdyż wybrano dra St. Stojałowskiego, zastępcą prof. A. Czajkowskiego. Ostatni dzień wyborów okazał solidarność katolicką w najpiękniejszem świetle, bo został wybrany kandydat komitetu p. Antoni Wójcicki, majster ślusarski, otrzymawszy 319 głosów, a kandydat żydowski upadł, zdoławszy zaledwo skupić na siebie 236 głosów.

Za p. Wójcickim głosowali solidarnie nietylko rękodzielnicy i mieszczanie, ale prócz duchowieństwa, także cała inteligencja, mianowicie sędziowie, urzędnicy, profesorowie i t. d. Jedyny wyjątek stanowili kolejarze, którzy się źle spisali, postawiwszy własnego separatystycznego kandydata, przez co mogły się rozbić głosy. Gdyby nie solidarność inteligencji, która łącznie głosowała za rękodzielnikiem, aby tylko nie dopuścić do rozbicia głosów katolickich, byłby przeszedł żyd z III koła. Dlatego też całkiem słusznie powstało rozżalenie w mieście na kolejarzy, że wyłamali się z pod karności. Dla sprawiedliwości trzeba dodać, że kilku urzędników kolejowych dało swe głosy za p. Wójcickim, atoli przez to nie zdołali zmyć winy z kolegów. Także Winkowski otrzymał kilka głosów. Ponieważ te głosy dali za nim socjaliści, przeto mu ich nie zazdrościmy, bo *schöne Seelen finden sich*.

Dnia 27 z. m. odbył się tutaj zjazd sztabu jeneralnego ludowców. Bojko nie przyjechał, natomiast rej wodził Stapiński. Z komunikatu o tym zjeździe, jaki wydano w *Kurjerze Lwowskim*, mało co się dowiedzieć można, gdyż gubi się w ogólnikach i niejasności. Wróble jednak świegotają po dachach tarnowskich, że obradowano pod suggestją Stapińskiego, który hypnotyzował każdy swobodniejszy i niezależny sąd włościański. Podczas, gdy jego sprawozdanie cechowała fanfaronada niebotyczna, to przeciwnie przemówienia posłów włościańskich i delegatów chłopskich, odznaczały się wielką roztropnością, umiarkowaniem i dążeniem do harmonji społecznej.

Powszechną tu jest tajemnicą, że nad wnioskiem Hupki o niepodzielności gruntów włościańskich głosy się rozdzieliły i poważna mniejszość przychylnie się na zasadę niepodzielności zapatrywała. Zahypnotyzował jednak większość Stapiński twierdzeniem, że to zamach na prawa ludu. Kiedyś się lud może przekona, jakim ratunkiem dla niego mogłaby być niepodzielność gruntów, ale to będzie może po niewczasie, bo grunty i gospodarstwa chłopskie będą już w posiadaniu żydów, którzy panoszyć się będą na krwawicy ludu, podczas gdy chłop będzie się wysługiwał za marny pieniądz śmiertelnemu swemu wrogowi, tracąc zdrowie i siły, zaprzepaszczając honor i cześć swoich dzieci.

Zapewne każdego musiał uderzyć lakonizm, jaki charakteryzował sprawozdanie Winkowskiego we wspomnianym komunikacie. Otóż ja pozwolę sobie mały komentarz dodać do tej suchej wzmianki o sprawozdaniu Winkowskiego z działalności stronnictwa ludowego w tarnowskiem. Samo się przez się rozumie, że nic dodatniego nie można powiedzieć o niej, bo dawno należy ona do przeszłości; poznano się na destrukcyjnej robocie i Winkowski zawisł już jedną nogą w powietrzu. Żal mi go bardzo, gdyż go los srodze prześladuje. Obeszli się z nim niedobrze wyborcy na sejmiku relacyjnym w Tarnowie zeszłego roku, a teraz znów obeszli się z nim niedobrze jego najmilejsi na zjeździe ludowców. Tam go pędzono przez rózgi za to, że głosował z Niemcami na hańbę imienia polskiego, tu go zaś łajano za nieudolną obronę na sejmiku relacyjnym. I jak tu komu teraz dogodzić, kiedy i tak niedobrze, i tak źle? Dlatego nic innego nie wypada Winkowskiemu, jak po tych opałach dwukrotnych zaprosić do kompanji Rutowskiego i na nutę elegijną zanucić duet, parodjując Hild-Harolda: „Bywaj nam zdrowy — mandacie kochany, Już w mglistej nikniesz pomroce“...

Tak, tak, moi panowie — są pewne rzeczy, tak ważne dla Polaka i katolika, że ich bezkarnie nie można zaprzepaszczać. *Prawdomowny.*

ZE SWIATA.

Londyn 6 lutego.

Anglik o Anglji. — Czy na brzegach Anglji wyląduje armja nieprzyjacielska? — Fortyfikacje około Londynu. — Chamberlain a Napoleon III. — Prawdopodobieństwo Sedanu angielskiego. — Sytuacja na teatrze wojny.

Jeden z głośniejszych dziennikarzy angielskich, Stead, usiłuje swym współziomkom przedstawić całą grozę teraźniejszego położenia Anglji. W obszernym artykule, zamieszczonym w *Review of Reviews*, przedmiotowo zastanawia się nad słabą stroną organizacji armji angielskiej i rozważa pytanie, czy możliwem jest wylądowanie armji nieprzyjacielskiej na brzegu Anglji? Zdaniem Steada, może nastąpić taka ewentualność i w przedmiocie tym pisze co następuje:

...„I ministerjum wojny godzi się również na takie przypuszczenie; w parlamencie niejednokrotnie zastanawiano się nad taką ewentualnością, następstwem czego jest rozpoczęta budowa fortyfikacyj w około Londynu. Niewiadomem jest wszakże, kto mógłby bronić tych fortyfikacyj. Cała armja regularna znajduje się dziś w Afryce, która w razie wybuchu wojny dla Anglji jest teraz rodzajem Ladysmithu. W razie wybuchu wojny w kanale La Manche, armja angielska okaże się tak zamkniętą na lądzie afrykańskim, jak jenerał White w Ladysmicie. Obecnie nawet najlepsze siły milicji są już posyłane do Afryki, aby zmusić maleńki naród Boerów do przyjęcia potężnego jarzma panowania angielskiego. Teraźniejsze położenie Anglji jest jak nigdy kuszące, aby na nią napaść. Jeśli tylko nieprzyjacielowi gdziekolwiekbądź uda się wylądować w sile 100,000 ludzi, nie napotka on nigdzie żadnego oporu na serjo, prócz oporu żółtodzióbków i niedoświadczonych rekrutów“...

Stead jest przekonany, iż Francja zdolna jest rzucić na brzegi angielskie pierwej 50.000 ludzi, niż flota angielska zdąży przyszykować się do oporu.

Artykuł swój Stead kończy w ten sposób: „Wierzę z głębi duszy, iż nieszczęście to nas nie dotknie, mimo to wszystko możliwe jest ono tak samo, jak wzięcie Paryża przez Prusaków, po wstrzymaniu pod Sedanem dumnej armji francuskiej w jej zapowiedzianym trjumfalnym pochodzie do Berlina. Klęskę Francji powierzchownie tylko tłomaczy lepsza organizacja, oraz przewaga liczebna wojsk niemieckich; rzeczywisty powód tej klęski tkwi w wewnętrznym rozkładzie narodu francuskiego. Któż jest w stanie zaprzeczyć, że i u nas przejawiają się podobne symptomaty jak i we Francji przed rokiem 1870? Maester Chamberlain jest takim samym gadułą, jakim był Emil Olivier i lord Lansdowne; sądząc z przebiegu wojny w Afryce, nie lepiej jest przygotowany do prowadzenia wielkiej wojny środkowo-europejskiej, jak swego czasu Napoleon III.

Być może, iż sama Opatrzność zesłała nam nieszczęścia w Afryce Południowej umyślnie dlatego, aby naród angielski zrozumiał nareszcie całą grozę swego położenia. Jeśli ta przestroga nie będzie zatarta za pomocą szczęśliwego pochodu na Pretorję, może to nastąpić, że w ojczyźnie naszej spotkamy się z Sedanem, i raz na zawsze pożegnamy się ze stanowiskiem wielkiego mocarstwa“.

Sytuacja nad Tugelą jest zgoła niejasna. Biuro Reutera dowiaduje się, że w angielskiem ministerstwie wojny o pochodzie Bullera ku Ladysmith wiedzą tylko z posłuchów, na których potwierdzenie próżno minister czeka. Według wszelkich poszlak w położeniu nad Tugelą nic się nie zmieniło i nie zanosi się też na rychły pochód naprzód. Grzmot armat, jaki w Ladysmith słyszano, tłomaczy sobie Biuro Reutera tem, że Buller, otrzymawszy nowe armaty, kazał z nich strzelać na próbę, aby się przekonać, czy i o ile są dobre. — Według tego podana wczoraj wiadomość prywatna o dokonanem już przekroczeniu Tugeli przez Bullera byłaby bajką. Ale wobec metody Robertsa i ministra wojny, aby prawdę jak najstaranniej ukrywać, trudno wiedzieć, jak rzeczywiście jest. Pisma wiedeńskie, a za niemi także i niemieckie utrzymują, że jeżeli Buller istotnie z miejsca się ruszył, to wykonuje chyba obroty pozorne tuż przy brodach, aby Jouberta powstrzymać od wysyłki większych posiłków do północnego Przylądka, na który obecnie Roberts zwrócił swą uwagę.

Zastanawia też wiadomość o paleniu trawy przez Boerów na górach Mount Alice i Zwartkop, które leżą na południowym brzegu Tugeli. Jeżeli to prawda, natenczas pobyt Bullera na północnej stronie rzeki byłby wprost niemożliwy. Ale góry te mieli aż do ostatka w swym ręku Anglicy; — przynajmniej telegraf nie donosił, jakoby Buller także i z nich miał być wypartym. Widzimy więc we wszystkiem pełno nielogiczności i kontrastów. — Jest zresztą jeszcze niemało innych wersyj, jako to: Joubert, śląc wciąż posiłki do Przylądka, osłabił swe pozycje w Natalu nadzwyczajnie. Buller operuje po wschodniej stronie Ladysmith (?) itd. Są to atoli rzeczy bez wartości.

Po długiem milczeniu nadeszła nareszcie wiadomość o afrykandrach, i to, że z wielu miast i wsi uchodzą Holendrzy, o ile mogą, do boerskich obozów, ale o ogólnem powstaniu nie ma mowy. Milner kazał odebrać afrykandrom wszystką broń, a silne załogi trzymają cały kraj jakby w kleszczach. — Zamiar zdobycia Ladysmith za pomocą powodzi pisma londyńskie zaliczają do utopji.

W pismach znajdujemy obszerne opisy angielskiej broni a zwłaszcza karabinów, ale opisy te rzucają na zbrojenia angielskie złe światło. Karabiny są po większej części gorsze od boerskich, źle biją, nie niosą daleko i mało mają siły przebojnej. Skutkiem tego fabryka angielska w Enfield przerabia karabiny we dnie i w nocy na gwałt, a w następstwie opóźnia się także wyjazd milicji i ochotników na teatr wojny.

KRONIKA.

Kraków, d. 7 lutego.

Kalendarz kościelny. W środę Romualda, opata, wyznawcy; we czwartek Jana z Mathy i Cyrjaka, męczennika; w piątek Apolonji, panny, męczenniczki i Sabina, biskupa.

Kalendarz myśliwski. Od 1 lutego wolno polować na: rogacze (samce sarn), głuszce, cietrzewie, dropie i pardwy, oraz na ptactwo wodne i błotne w ogólności. Dziki i lisy należy tępić.

Przez cały rok nie wolno polować i należy ochraniać: łanie, sarny (kozy), cielęta i spiczaki, tudzież samice głuszczów i cietrzewi.

Kalendarz rybacki. W lutym wolno łowić wszelką rybę, jeżeli ta posiada przepisaną miarę.

Ochraniać należy jedynie raka, tak samca, jak i samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się w środę o godzinie 7 minut 5, zachód przypada o godz. 4 minut 44, długość dnia godzin 9 minut 39.

Stan powietrza. Dnia 7-go lutego o godzinie 7 rano barometr 731·3 termometr + 2·6 C., wilgotność 98 %, wiatr zachodni. 10.

Repertuar teatru miejskiego.

W środę, dnia 7 b. m.: **„Grube ryby“**, kom. w 3 akt. M. Bałuckiego (popul.).

We czwartek, dnia 8 b. m.: **„Zięć dla parady“**, komedja w 1 akcie Blizińskiego. **„Motyla miłość“**, drobnostka A. Bogusławskiej. **„Pajace“** (prolog). **„Faust“** (akt 1-szy). **„Halka“** (akt I).

W piątek, dnia 9 b. m.: Teatr zamknięty.

W sobotę, dnia 10 b. m.: **„Sumienie dziecka“** (La conscience de l'enfant), komedja w czterech aktach G. Devose (nowość).

W niedzielę, dnia 11 b. m.: **„Sumienie dziecka“** kom. w akt. G. Devose.

W poniedziałek, dnia 12 b. m.: **„Obrona Częstochowy“**, dramat hist. w 7 odsł. Jul. z Poradowa.

Z dnia na dzień.

Drugą kategorję listów „małżeńskich“ stanowią listy złośliwe. Jest ich 7, a prawie wszystkie co do jednego pisane są przez kobiety t. zw. emancypowane. Dwa są tak głupiutkie, że nawet o nich pisać nie warto. Autorka trzeciego radzi „doktorowi z prowincji“, aby założył szkołę dla żon „w jakim odludnym kawałku Galicji“, aby cywilizacja nie zepsuła „chowanego drobiu“. W szkole tej powinny być katedry: gotowania, smażenia, racjonalnego prania, presowania, cerowania skarpetek, szycia, krajania, ścierania kurzu, zamiatania, mycia okien i podłóg, kiszenia kapusty i ogórków, robót włóczkowych i t. d. Złośliwa autorka listu nie przypuszcza nawet, że pod pewnym względem trafiła w sedno rzeczy. Wystąpiła

z projektem niby humorystycznym, tymczasem on bardzo serjo traktowanym być powinien. Takie szkoły dla tych, co mają zostać żonami i matkami, byłyby niesłychanie pożyteczne. Ludzie ze sfer mało i średnio zamożnych patent z ukończenia takiej szkoły, otrzymany przez narzeczoną, uważaliby poniekąd za patent gwarancyjny szczęśliwego pożycia małżeńskiego. A nie potrzeba szukać dla niej miejsca w odludnym kawałku Galicji, bo właśnie takie szkoły wydaje za granicą... cywilizacja. Rozwijają się one w Anglji i w Niemczech, a uczennicami ich są panny z domów „inteligentnych“, z których niejedna ukończyła wyższy zakład naukowy. I u nas były i są próby tego rodzaju, niestety bardzo rzadkie i niedostatecznie zrozumiane.

Dwa następne listy, bardzo złośliwe, są pisane widocznie przez panny „uniwersyteckie“. Nie będę jednak na nie odpowiadał, gdyż przy polemice, jaką stoczę z niejaką panną czy panią Zonobją Krachelską, znajdą moje uczone damy wyłuszczenie mych pokornych zapatrywań na poruszone przez nie „kwestje“. Przy tej samej sposobności znajdzie dla siebie odpowiedź p. Europejka, która obronę „otwartych wrót wiedzy“ zakończyła apoteozą fortepianu.

Ostatni z tej kategorji list „zwolenniczki *Głosu Narodu*“ jest bardzo typowy. Mój doktór wymieniając swe liczne warunki, wspomniał też, że życzyłby sobie, aby jego przyszła żona znała się nieźle na gotowaniu. Barbarzyńca! Smakosz obrzydły! Od kobiety „wyższej“ żądać, aby pieczeń nie była przypalona i rosół nieprzesolony!! Wstecznik, abderyta! Więc też pani „zwolenniczka“ pisze, iż znalazła „wymarzony ideał“ i dodaje z ironją:

„Ideał ów, oprócz wymaganych przez doktora z prowincji zalet, posiada nadto w dodatku dar znakomitego przyrządzania smakołyków dla rozsubtelnionych (ze szkodą umysłu) języków niektórych mężczyzn (zwłaszcza takich z prowincji). Tyczy się to kwestji „najgłówniejszej“, bo żołądkowej, a p. doktór z prowincji wie dobrze jako lekarz, iż na dobrem trawieniu całe szczęście i zadowolenie wewnętrzne polega... Panienka owa zna... bajeczkę Meneniusza Agrypy, będzie więc umiała tak przyprawiać obiady, aby nigdy reszta członków ciała przeciw żołądkowi buntu nie podniosła.“

Łaskawa „zwolenniczko“, jesteś bardzo złośliwa — i gdybyś w równym stopniu posiadała dar zastanawiania się, tobyś listu swego nie napisała.

Naprzód wysunęłaś kwestję żołodkową, jako najgłówniejszą, wówczas gdy mój doktór nie umieścił jej na pierwszym planie, owszem, na ostatnim. Być wstrętnym smakoszem, myślącym tylko o przyjemnościach żołądka, to jeszcze bardzo daleko od skromnie wyrażonego życzenia, aby gospodyni domu znała się nieźle na kuchni.

Ale, łaskawa pani, nie uwielbiajmy żołądka, lecz nim nie gardźmy. Jedzenie jest koniecznością i zarazem przyjemnością, — i prawiebym się założył, łaskawa pani, że i ty, tak pogardliwie wyrażająca się o smakołykach, wolisz zjeść choćby kawałek dobrej i kruchej sztuki mięsa, aniżeli gryźć „twardą podeszwę“, zwaną „befsztykiem“,—przypuszczam nawet (boś przecież kobietą, a ja się znam na waszych gustach), że ciastko z kremem nie jest ci wstrętne i że chętnie sięgasz paluszkami do pudełka cukierków. No, przyznaj się, droga pani,—nie prawda, co?

Ale mniejsza o to. Stańmy na gruncie realnym.

Na dziesięciu mężczyzn ze sfer inteligencji (bo o doktorze medycyny tu mowa), zaledwie jeden żeni się z posagiem. To fakt, mimo okrzyczanego materjalizmu męskiego. Możeby się ich więcej z posagiem żeniło, ale, niestety, skąd wziąć tych posagów? Golizna naszych panien jest przysłowiowa, — bo przecie jakichś dwóch, trzech, a choćby pięciu tysięcy, za posag uważać nie można. Procent od takiej sumy, toć drobiazg wobec zarobku urzędnika, adwokata, doktora, sędziego, profesora, zarobku, za który musi utrzymać całą rodzinę. Nawet procent od 10 tysięcy stanowi w najlepszym razie piątą lub szóstą część tego, co iść musi na bardzo skromne utrzymanie domu.

Tymczasem, co się dzieje?

Jeżeli mąż ze sfer inteligentnych zarabia sześć, ośm, dziesięć i więcej tysięcy reńskich, to czcigodna jego małżonka z małym wyjątkiem zgoła nic nie robi. Ładnie się ubiera, chodzi do teatru, na bale, na spacery, ślizga się, „komitetuje“, rautuje — jednem słowem bawi się całe życie. Mąż, jeżeli jest np. lekarzem, czasami upada ze znużenia w swym gabinecie konsultacyjnym, a żona jednocześnie przyjmuje w swoich salonach całe stado próżniaczek i próżniaków. O godności kobiecej tu nie mówmy, — żona, która nic nie robi, kiedy mąż pracuje, nie warta, aby się nią dłużej zajmować.

Ale jeszcze gorszą jest druga kategorja. Mężowi idzie ciężko, z trudem 2 a najwyżej do 3 tysięcy zarobić jest w stanie, a pani siedzi z założonemi rękami. Gdyby istniał sąd wojenny małżeński, to takie damy powinien skazywać jeżeli nie na rozstrzelanie, to przynajmniej na degradację i wypędzenie z szeregów armji bez prawa powrotu.

Takie damy jednak, na szczęście, są rzadkie. Ogromna większość bierze się do gospodarstwa domowego, ale z tej większości znów większość uważa się za strasznie przez los upośledzoną. Panie te wprawdzie pracują, ale mąż ciągle słyszy, że „nie są kucharkami“, że im „ręce od pracy upadają“, że wogóle „nie na to wychodziły za mąż“. Takie „okazy“ zwłaszcza wydaje kategorja żon „z muzyką“ i „z językami“.

A teraz pytam pani „zwolenniczki“: czy mąż z tej ostatniej dochodowej klasy (od 1500 do 3 tysięcy reńskich) nie zasługuje na pewne względy ze strony uczciwej żony? Często łatwiej, droga pani, zarobić 10, niż 2 tysiące rocznie. Taki np. mój doktór, mieszkając w małem miasteczku, musi się dobrze nalatać i najeździć, zanim zbierze tych parę tysięcy.

Oto przyjechał od chorego o godzinie 2 w nocy, zmarznięty i zmęczony — o g. 6 rano budzą go — powraca na śniadanie i zaraz idzie z „wizytami“. Czasem na koniec miasteczka pędzi po błocie za 50, nawet za 20 ct., a czasem i bezpłatnie. Chodzi po spelunkach, bada takich wstrętnych chorych, że ty, pani, nie zdecydowałabyś się nawet patrzeć na nich zdaleka.

Wreszcie po pracy, niewyspany, wraca na obiad. A ty, ty pani, jesteś jego małżonką. Winszuję mu, ale nie zazdroszczę. Wstałaś od fortepianu, przerzuciwszy poprzednio pół tomu romansu, i wołasz na służącą, aby jeść podawała. Podaje, mąż je i krzywi się, a ty mu palisz kazanie „o przyrządzaniu smakołyków dla rozsubtelnionych (ze szkodą umysłu) języków niektórych mężczyzn, zwłaszcza z prowincji“.

Nie, ja o tobie, pani, tak źle nie sądzę. Jestem przekonany, że, mając męża dobrego i tak, jak mój doktor pracującego, nietylko pilnowałabyś gospodarstwa, ale samabyś wpadła na myśl, że należałoby temu uczciwcowi uprzyjemnić życie, nawet i w taki marny sposób, jak przyrządzenie mu jakiegoś „smakołyku“.

Bo żona, która męża choć troszeczkę kocha, musi dbać o niego całego, a więc i o jego... żołądek. Okropna proza! — pisząc ją, rumienię się. Płacz, pani, nad moją nicością, rzuć spojrzeniem wzgardy na dzisiejszy *Głos Narodu*, zaprzysiąż nienawiść wstrętnym pasibrzuchom, — a ja tymczasem powiem mojej żonie, aby jutro na obiad były zrazy zawijane z kaszą i szarlotka, bo ja to pasjami lubię. A może i pani lubisz?

Obserwator I.

Mianowania. Sąd krajowy wyższy w Krakowie zamianował auskultantami sądowymi praktykantów sądowych: Emiljana Lewickiego i Feliksa Warchałowskiego.

Ze sfer sądowych. *Gazeta Narodowa* notuje pogłoskę, że prezydentem sądu obwodowego jasielskiego zostanie radca sądu tarnowskiego, p. Ogniewski, a prezydentem krakowskiego sądu karnego, p. Kaiser, obecnie prezydent sądu w Wadowicach, a były naczelnik sądu powiatowego cywilnego w Krakowie, a poprzednio jeszcze radca policji w naszem mieście.

Wybory do komisji szacunkowej podatku osobisto dochodowego w powiecie krakowskim. Otzymujemy następujące pismo: „Celem porozumienia się w sprawie wyborów do komisji szacunkowej podatku osobisto-dochodowego dla powiatu krakowskiego, — zapraszam P. T. uprawnionych do głosowania na zebranie w sali obrad Rady powiatowej krakowskiej (ul. Pijarska 1) w dniu 10 lutego b. r. Zebranie wyborców Koła I i II odbędzie się w tym dniu o godzinie 12 w południe, zaś wyborców Koła III-go o godzinie 3 po południu. *Paszkowski*, prezes Rady powiatowej.

Wynik wyborów. Sławetny cech bronzowników, kotlarzy i mosiężników na odbytem walnem zgromadzeniu w dniu 2 lutego b. r., wybrał starszym cechu p. Piotra Seipa, bronzownika, a zastępcą tegoż, Jana Gregorczyka, bronzownika. Następnie wybrano do wydziału czterech członków i do komisji kontrolującej panów: M. Jarrego i Karola Czunko, kotlarza. Uchwalono wreszcie dokonać w najbliższym czasie poświęcenia sztandaru tegoż cechu, który jest już sprawiony.

Wydział Tow. im. Jana Matejki podaje do publicznej wiadomości, że Dom Matejki, oraz wystawę obrazów, przeznaczonych na loterję Matejkowską, zwiedziło w miesiącu styczniu 14 osób. Z tego tytułu wpłynęło do kasy Tow. 8·60 k., z datków dobrowolnych 4·20 k. — razem więc 12 koron 70 halerzy.

Walne zgromadzenie stowarzyszenia służby katolickiej odbędzie się dnia 11 lutego, w niedzielę, o godz. 9 wieczorem, w lokalu stowarzyszenia, Plac Marjacki l. 7.

Bal. Klub urzędników poczty i telegrafu w Krakowie urządza dnia 8 lutego b. r. w sali Kasyna powszechnego, przy ulicy Lubicz, wieczorek z tańcami. Wieczorki te rok rocznie cieszą się wielkiem powodzeniem. Komitet dokłada wszelkich starań, by, jak w latach ubiegłych, tak i w tym roku zabawa wypadła jak najlepiej. Ktoby sobie życzył jeszcze wziąć udział w zabawie, raczy się zgłosić do prezesa wydziału p. Stanisława Skąpskiego, naczelnika poczty, filja Piasek, lub sekretarza klubu p. Adama Młodzianowskiego, oficjała poczty w mieście (oddział telegrafu). Mamy nadzieję, że wieczorek ten będzie jednym z najmilszych wieczorów tegorocznego karnawału w Krakowie.

Bal służby katolickiej, który tak znakomicie się powiódł dzięki gorliwemu staraniu przewodniczącego Stowarzyszenia p. Antoniego Wójcika, przyniósł 320 koron czystego dochodu na cele Stowarzyszenia.

W Czytelni kolejowej bawiono się w wieczór sobotni wesoło. Charakterystycznym a zarazem smutnym objawem jest, że na żadnej z zabaw nie widzieliśmy naszej „Harmonji“.

Podziękowanie. Komitet balu Towarzystwa wzajemnej pomocy rękodzielników i przemysłowców w Krakowie, podaje do publicznej wiadomości, że czysty dochód z balu, urządzonego w dniu 27 z. m., pod protektoratem JWPana hr. Andrzeja Potockiego i JW. prezydenta miasta, Józefa Friedleina, wynosi 2000 koron, która to suma wcielona będzie do funduszu na budowę własnego domu Towarzystwa. Ten świetny rezultat przynosi zaszczyt przedewszystkiem Szanownym paniom gospodyniom, jako też wszystkim ofiarodawcom, którzy w jakikolwiek sposób przyczynili się do uświetnienia zabawy. Komitet, oraz wydział Towarzystwa żałuje bardzo, że nie może każdemu z osobna, jakby pragnął podziękować za tak łaskawa poparcie i życzliwość, i dlatego pozwala sobie na tej drodze złożyć wszystkim Dobrodziejom, krótkie, lecz tem serdeczniejsze „Bóg zapłać“.

Komers ogólno-akademicki dla powitania p. Kaspra Wojnara, odbędzie się dopiero w piątek dnia 9 lutego b. r. o godz. 8 wieczorem w sali browaru Johna, na dziś bowiem wieczór sala z powodu zabawy „Czeskiej Besedy“ jest zajęta.

W program wieczoru Sienkiewicza, urządzonego staraniem Chóru akademickiego dnia 19 lutego b. r. w teatrze miejskim, oprócz słowa wstępnego, wypowiedzianego przez wybornego znawcę Sienkiewicza rektora Stanisława hr. Tarnowskiego, wchodzi między innemi także jednoaktowy dramat Sienkiewicza p. t. „Czyja wina“, niegrany dotychczas w Krakowie. Główną rolę Jadwigi Karłowieckiej odtworzy znana i ceniona artystka pani Irena Pomian-Solska, której pojawienie się na scenie po przeszło półrocznej przerwie, niewątpliwie obudzi wielkie zainteresowanie w szerokich kołach publiczności. Inne role spoczywają w rękach amatorów. Ponieważ reżyserji raczył się podjąć p. Ludwik Solski, jest to dostateczną rękojmią, że wykonanie będzie stało na wysokości zadania.

Krótka pamięć posła Sokołowskiego. Krążą pogłoski, że poseł miasta Krakowa, dr Sokołowski, powołany być ma do Rady nadzorczej kolei północnej w miejsce ś. p. Leona Chrzanowskiego. Po podpisaniu interpelacji Hilsnera, nie spoczywa zatem p. Sokołowski na laurach, lecz pracuje dalej dla dobra wyborców... Jakże jednak krótką pamięć ma szan. poseł miasta Krakowa! Wszak gdy w przedostatnich wyborach do Rady państwa szanse ważyły się między p. Sokołowskim a ś. p. Chrzanowskim, p. Sokołowski kazał rozlepić w mieście afisze, że gdy on, Sokołowski, będzie wybrany, to żadnych synekur w rodzaju verwaltungsratowstwa Nordbanu nie przyjmie! Krótką, bardzo krótką pamięć ma p. Sokołowski. My jednak przypomnimy to kiedyś p. Sokołowskiemu.

Fałszywi ajenci podatkowi. Z kilku stron dochodzi nas wiadomość, że ostatniemi czasy kręcą się po domach jakieś indywidua półsłówkami dające do zrozumienia, że są tajnemi ajentami policyjnemi, lub ajentami administracji podatkowej i u stróżów domów w natrętny sposób zasięgają wiadomości o stosunkach majątkowych lokatorów. Wypytują się czy ci lub owi państwo bogaci, czy często goście przyjmują, zabawy wydają, czy wyjeżdżają do kąpiel, czy pani i panny się stroją, czy pan w karty grywa i t. p. Jeżeli stróż, lub stróżka, są ludźmi energicznemi, to takiego ciekawego pana i to nieraz w bardzo dorażny sposób wypraszają, ale gdzie stróże są mazgaje, to „ajent“ zbiera informacje.

Nie sądzimy naturalnie, żeby administracja podatkowa w celach informacyjnych, mając ku temu ustawami wskazane organa jak mężów zaufania, komisję szacunkową, składające się po części z wybranych obywateli, uciekała się do tak niecnego środka, jakim jest jawne, a w dodatku tak niezgrabne szpiegostwo. Raczej skłonni jesteśmy do przypuszczenia, że owi „ajenci podatkowi“ są to poprostu rzezimieszki, pod pozorem przybranego urzędowego charakteru starający się zapoznać ze stosunkami domu. W każdym razie radzimy gospodarzom domów, aby stróżom dali zlecenie na natychmiastowe zawiadomienie ich o pojawieniu się takiego „ajenta podatkowego“, którego jako oszusta przytrzymać i do policji odstawić należy.

W sprawie tragicznego zgonu ś. p. Stochmalskiego otrzymujemy następujące pismo: Nie mogłem

być na pogrzebie ś. p. Antoniego Stochmalskiego, jako jego kolega muszę tem bardziej dorzucić, choć grudkę słów na jego trumnę. Pragnę całą duszą, aby ta ziemia, którą ukochał, była dla niego lekką, po zawodach i ciężkiej pracy. Ś. p. Antoni po ukończeniu techniki w Krakowie w roku 1868 służył przy kolei Czerniowieckiej, a następnie przeniósł się do kolei Karola Ludwika. Tu zajmował zawsze wybitne miejsce, a przez swą prawość i sumienność w pełnieniu obowiązków, zyskiwał uznanie nietylko u władzy, ale także u kolegów. Był zastępcą naczelnika stacji w Przemyślu w roku 1873, potem dłuższy czas kontrolorem ruchu. Następnie przy inspektoracie w Przemyślu zastępcą inspektora Gopneza; później oddział ten sam prowadził. Po zniesieniu inspektoratu, objął oddział wojskowy we Lwowie. Zmęczony pracą, sam podał się o zwolnienie od obowiązków i nieszczęśliwym trafem zamieszkał w Krakowie w kolebce swej młodości.

Dnia 27 stycznia 1900, idąc przez ulicę Pawią o godzinie 6 po południu został pochwycony przez maszynę, idącą od składu Przeworskiego na dworzec kolei cesarza Ferdynanda i tam smutnie życia dokończył.

Dlaczego się to stało i kto winien? Odpowiedzieć można jedynie: zarząd naszego miasta, kolej Północna i Przeworski. Zarząd miasta i kolei powinny dokładnie wiedzieć, że takie pozwolenia, jeżeli się je wogóle wydaje, powinny dokładnie zabezpieczać mieszkańców. Przecież na drogach polnych, dawnej kolei Karola Ludwika, egzystują rampy, t. j. zapory i przy nich stoi budnik, aby dziecko, głuchy, ślepy, pijany i t. d. nie był narażony na śmierć.

Dziwić się należy zarządowi miasta i kolei, że na coś podobnego, jak to, co jest na ulicy Pawiej, przystały. Przejazd maszyny przez ulicę Pawią bez zabezpieczenia, parkan szczelnie z desek zbity, na 3 metry wysoki, bez odpowiedniego oświetlenia ulica— wszystko to nie pozwala idącemu widzieć, co się za nim dzieje, a dwa kroki postawione naprzód po chodniku, pozbawić mogą życia każdego idącego. Mieszkańcy miasta Krakowa powinni z całym naciskiem od odpowiednich władz żądać, aby ten parkan przestał być tragiczną pamiątką zgonu śp. A. Stochmalskiego, bo tu chodzi o to, aby się nie wydarzały dalsze, podobnie straszne wypadki.

Zauważyć należy, że dochód z domów w tej części miasta musi obniżyć się, bo któż będzie tak naiwny, aby narażał się dobrowolnie na mówienie ostatni raz w życiu „dobranoc“ zarządowi miasta, kolei Ferdynanda i p. Przeworskiemu.

Przejazd przez ulicę Pawią jest niczem niezabezpieczony, powinny być przynajmniej drewniane zapory, czyli rampy i po każdej stronie jeden stróż bezpieczeństwa. Dopóki to nie zostanie zarządzone, powinno się ulicę zamykać powrozami po obu stronach, trzymanymi po dwóch ludzi, a oprócz tego maszyna powinna świstać bez przerwy od punktu wyjścia przez całą ulicę, a koło niej powinien być sługa kolejowy z odpowiedniemi sygnałami.

Smutne to, ale prawdziwe. System protekcji, nieznajomość rzeczy, naraża na zgubę najdzielniejsze jednostki, których siły mogłyby służyć narodowi.

W. C.

Częściowe zawalenie w nowo budującym się pałacu sztuk pięknych, zdarzyło się dziś przed godziną 11 przed południem. Podczas wybijania otworu na piętrze, spadły dwie cegły na strop sklepienia parterowego, które go przebiły (!) i większa część sklepienia wraz z rusztowaniem runęła na ziemię. Wypadku z ludźmi nie było żadnego. Jeden z podmajstrzych spowodował alarm przez to, że nie chciał wpuścić żołnierza policyjnego dla sprawdzenia stanu rzeczy na miejscu. Budowa jest dalej prowadzono. Kierownikiem budowy jest architekt Stryjeński, wykonawcą robót jest p. Kozłowski. Na miejscu katastrofy był komisarz St. Krzyżanowski.

Skład węgli Towarzystwa handlowego, chrześcijańskich węglarzy w Krakowie, przeniesiony został z ulicy Basztowej Nr. 23 na ulicę Pawiej. Nr 1.

Samobójstwo. Dziś po godzinie 9 rano wezwano pogotowie ratunkowe na ulicę Kilińskiego, gdzie zastano dogorywającego Erazma Liszko, kolejarza, 30 lat liczącego. Liszko wystrzałem z rewolweru ugodził się w prawe płuca. Śmierć nastąpiła w obecności pogotowia wskutek krwotoku wewnętrznego. Powodem samobójstwa były nieznaki rodzinne Liszki, którego żona opuściła już przed dwoma miesiącami.

Dyrekcja kolei państwowych donosi, że w dniu 5 lutego b. r. nastąpiło otwarcie dla ruchu osobowego, pakunkowego i towarowego przystanku Poronin, położonego na szlaku Zakopane Chabówka.

Wypadek. Dnia 6 b. m. kobieta idąca środkiem toru kolejowego, pomiędzy Kalwarją a Leńczami, wpadła pod pociąg Nr. 1115, zdążający z Suchy do Podgórza-Płaszowa. Przez kobietę tę przeszła lokomotywa i trzy wagony osobowe, jednak tak szczęśliwie, iż nieszczęśliwej nie zmiażdżyły.

Wyciągnęła tylko wydobyto z pod wagonu. Pierwszej pomocy udzielili doktorant p. Moskata i prowadzący pociąg p. Baliński, następnie zabrano ją do pociągu i przywieziono do Krakowa, na dworzec kolejowy, skąd Tow. ratunkowe odwiozło ją do szpitala św. Łazarza. Życiu jej prawdopodobnie nie grozi niebezpieczeństwo, gdyż, jak się okazało, tylko głowa jej była lekko uszkodzona przez upadek lub uderzenie lokomotywą.

Opróżnione posady. Przy tutejszej dyrekcji policji opróżnione są dwie posady prowizorycznych strażników cywilno policyjnych II klasy z roczną płacą 900 koron, dodatkiem aktywalnym 270 koron i prawem do starszyźnianych dodatków. Posady te zastrzeżone w pierwszym rzędzie dla wysłużonych podoficerów, którzy posiadają certyfikaty.

Własnoręcznie pisane podania można wnosić do Prezydjum dyrekcji policji w Krakowie do 1 marca b. r.

Próba służbowa dla przyjętych trwa sześć miesięcy.

Ogłoszenie konkursu. Na mocy rozporządzenia ministerstwa oświaty z dnia 1 grudnia 1899 r. l. 6480 ogłasza podpisana Dyrekcja konkurs na posadę rzeczywistego nauczyciela w X kl. rangi dla malarstwa dekoracyjnego. Z posadą tą, obsadzić się mającą od 1 października 1900 r., łączy się płaca 2200 koron rocznie, dodatek aktywalny 480 koron rocznie, jakoteż prawo uzyskania z czasem 5 tryenjów, a mianowicie pierwsze 2 po 200 koron, ostatnie 3 po 300 koron. Podania, wystosowane do ministerstwa wyznań i oświecenia, przesłać należy na ręce Dyrekcji i zaopatrzyć w „curriculum vitae“, dalej w dowody zawodowego uzdolnienia, jak niemniej w dowód dokładnej znajomości języka polskiego. Termin konkursu upływa z dniem 23 lutego 1900 r. Z Dyrekcji państwowej szkoły przemysłowej.

Sprowozdanie Kasy Tow. Weteranów. Składki na Weteranów 1831 r. w miesiącu styczniu b. r. złożyli: złr. 1·50 L. K., 10 złr. Józefa Bielska, 57·12 złr. Kazimierz Winnicki z Turad od obywateli dawnego obwodu stryjskiego. Rozchód. Rozdano żołdu narodowego pomiędzy 9 Weteranów, najem pokoju na biuro, opał, światło, usługę itp., razem 273·34 złr., przewyżkę rozchodów pokryto z oszczędności poprzednich miesięcy.

Depesze połudn. „Głosu Narodu“.

Wiedeń 7 lutego. (*Tel. pryw.*). Bezpośrednio po audjencji u cesarza, Koloman Szell wyjechał do Budapesztu. Audjencja Szella u cesarza dotyczyć miała sprawy podwyższenia kontyngentu rekruta. Koła wojskowe chcą podwyższyć kontyngent rekruta o 50.000 ludzi, tak, iż branych ma być odtąd do wojska corocznie zamiast jak dotychczas 103.000 rekruta, od tego roku 153.000 rekruta. Koloman Szell ma się sprzeciwiać temu projektowi i skutkiem tego wszedł w ostry konflikt z władzami wojskowemi. Tem się tłomaczy ma szybkość wyjazdu Szella z Wiednia.

Wiedeń 7 lutego. (*Tel. pryw.*). Biuro prasowe uledz ma gruntownej reformie. Dotychczasowy kierownik biura prasowego, żydek Karmiński został usunięty; miejsce jego zajmuje dr Forster. Biuro przybierze odtąd inny charakter; będzie służyło za źródło informacyj, nietylko dla uprzywilejowanych, ale dla wszystkich dzienników bez różnicy politycznego odcienia.

Wiedeń 7 lutego. (*Tel. pryw.*). Zapewniają z najpoważniejszej strony, że doniesienia niektórych pism lwowskich o zamierzonem rozwiązaniu Izby poselskiej są najzwyklejszą dziennikarską kaczką. Rada państwa zwołana zostanie stanowczo na dzień 19 lutego.

Berlin 7 lutego. (*Tel. pryw.*) Sprawa chińska jest uważana przez osobistości, które są dobrze poinformowane o wypadkach w Pekinie, za tak dobrze, jakby zupełnie załatwioną. Według najnowszych tu przedłożonych wiadomości, przedstawiają się wypadki w cesarskim pałacu pekińskim jako czysto rodzinne i haremowe nieporozumienia. Zresztą, jak się zdaje, nie złożono cesarza z tronu, ale nastąpiło tylko zamianowanie następcy tronu.

Ze względu na bezwładność obecnego chińskiego kierownika państwa, stoi się wobec Chin na takiem stanowisku, że obojętną jest rzeczą, który cesarz w Chinach panuje.

Odjazd ambasadora Anglji z Paryża.

Londyn 7 lutego. (*Tel. B. Kor.*). Paryski korespondent *Timesów* donosi o odjeździe angielskiego ambasadora Monsona co następuje: „Monson nie podjął żadnych kroków, aby przeszkodzić, by rysownik pisma humorystycznego *Rire*, Leandre (wyszydzający wielokrotnie królowę Wiktorję) otrzymał order legji honorowej, ani nie zaprotestował przeciwko temu odznaczeniu. Nie mógł się natomiast powściągnąć, by w prywatnych rozmowach z mężami kierującymi Francją przedstawić, że publiczna opinja w Anglji, która dotąd traktowała napaści na jej uwielbianą królowę jako brutalne, ale czysto osobiste objawy, została najboleśniej podrażniona, przez to, iż rysownik *Rire* w swojem postępowaniu może się cieszyć również urzędowem zatwierdzeniem. Monson musiał się naturalnie dowiedzieć, że tego rodzaju zaczepki, musiały obrazić dwór i najbliższe otoczenie królowej. Królowa, która tylekroć we Francji spotkała się z gościnnością, sądziła, że cieszy się również sympatją Francuzów. Można sobie wyobrazić zatem, jak bolesnem musiało być dla królowej, gdy się dowiedziała, że niedostatecznie informowana opinja publiczna możeby mogła przypuścić, że zaczepki wymierzone na królowę, są pochwalane przez sfery rządowe. Było zatem rzeczą naturalną, że Monson zapytał się, jak się daje pogodzić życzenie narodu francuskiego i jego rządu, co do oglądania księcia Walji na uroczystościach wystawy w Paryżu, z tem, że zniewag oraz wyrażania nienawiści i pogardy, jaką we Francji obsypują lud angielski, nie powściąga się przynajmniej co do osoby samej królowej. Dlatego Monson, który mimo tego byłby zmuszony udać się na południe, postanowił pojechać na południe wprost przez granicę francuską. Uwiadomił poprzednio o tem urząd spraw zagranicznych, ten zaś tego kroku mu nie odradził. Monson mianowicie sądził, że obecność jego w obecnych warunkach w Paryżu, stan spraw raczej powikła, aniżeli polepszy. Jednakowoż nie chodzi w tem wszystkiem ani o jego odwołanie, ani o jego przeniesienie, lecz tylko o akt ostrożności, który nie jest zganionym przez rząd angielski.

Wojna w Afryce południowej.

Londyn 7 lutego. (*Tel. pryw.*). Jenerał Roberts na czele głównej siły zbrojnej angielskiej maszeruje prosto na Bloemfontein, stolicę Oranji.

W dniu dzisiejszym wysłano do Afryki Południowej 13.000 ludzi i 3000 koni.

Rensburg 7 lutego. (*Tel. B. Kor.*). Biuro Reutera donosi stąd pod datą 5 b. m., co następuje: Widziano, jak dzisiaj Boerowie gorączkowo pracowali nad utworzeniem nowej pozycji dla swojej artylerji. Anglicy rozpędzili ich natychmiast pociskami lyddittowymi, przez co równocześnie szańce, wzniesione przez Boerów, uległy zniszczeniu.

Kapsztadt 7 lutego. (*Tel. B. K.*). Prezydenci Kruger i Stejn wysłali w d. 3 b. m. do lorda Robertsakomunikat, w którym protestują przeciwko burzeniu domów i niszczeniu własności ziemskiej. W odpowiedzi oświadczył dnia 5 b. m. lord Roberts, że zarzuty są nieokreślone i nieusprawiedliwione. Umyślne pustoszenie nie zgadza się z sposobem walczenia Anglików. Roberts ubolewa nad tem, że siły zbrojne obydwóch Republik w wielu wypadkach wykroczyły przeciwko prawu wojennemu cywilizowanych narodów przez to, że w powiatach, do których wtargnęli, wiernych poddanych królowej Wiktorji wypędzali z ich siedzib. Usiłowanie nakłonienia ludzi do walki przeciwko swojemu własnemu krajowi i swojej królowej, jest barbarzyństwem.

NADESŁANE.

Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji która też żadnej za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.

RESTAURACJA
w Krakowie przy ul. Szewskiej
poleca P. T. Publiczności **kuchnię domową.**

Obiady w lokalu i do domów wydaje: obiad z 3 dań 35 i 27 ct., z 2 dań 25 centów, śniadania i kolacje od 12 ct. do 25.

Piwo karwińskie duże 9 ct.. małe 5, Bok małe 6, duże 12 ct., Cesarskie alias pilzneńskie małe 5, duże 10 ct. Codziennie **koncert**, wejście bezpłatnie.

Gabinet, bilard i pianino do dyspozycji gości lokal otwarty do godz. 1 w nocy.

Z głębokim szacunkiem
291 6 10 **Jan Krether.**

Pomocnik handlowy
młodszy, potrzebny jest do handlu towarów żelaznych **Jakóba Polaka i Syna w Jaśle** oraz **praktykant**, w wieku lat 14-tu. 232 6 6

Potrzebna OSOBA
starsza, z językiem francuskim i muzyką na wyjazd. — Wiadomość w dziale inser. „Głosu Narodu" pod l. **299.** 5 6

Narożna parcela budowlana
do sprzedania w Dębnikach przy głównym trakcie, obszzr 137 sąż.²
Wiadomość w kancelarji **adw. Dra Gawła w Podgórzu.** 349 5 6

Kamienica II ptr.
w najzdrowszej dzielnicy, z dwoma frontami, w której znajduje się fabryka powozów i restauracja, jest z wolnej reki **do sprzedania.** — Kapitał potrzebny 13.000 zł. — Wiadomosć plac Matejki Nr. 4. 374 2 3

Z braku znajomości
poszukuje na tej drodze **towarzyszki życia** o sympatycznej powierzchowności, w wieku lat 17 do 26, z posagiem, najmniej 5.000 zł. — Ja sam zajmuję pewne i dobre stanowisko (przy wojsku), wystarczające na utrzymanie odpowiednie rodziny. Łaskawe zgłoszenia na serjo upraszam pod „Jeszcze w maju" poste rest. Kraków filja Piasek. 376

Dwóch Uczni
znajdzie umieszczenie w handlu korzennym i delikatasów **W. Leśniowskiego** w Krakowie, Karmelicka 46. **Którzy byli już w handlu mają pierwszeństwo.** 378 2 3



3976 **K. Zieliński**
Kraków, Rynek, A-B, Nr. 39
poleca **oryginalne amerykańskie**
„Columbia" Grafofony
po zł. 40·—, 80·— i 100·—.
Cylindry do tychże
ograne po zł. 1·25, 1·75,
polskie 2·25, puste 1·—.
Jako najnowsze dzieło bieżącego stulecia wielki grafofon „Columbia" zł. 400
Grafofony niemieckie po zł. 18, 25, 35.

Sprzedam na sztuki drzewo topolowe grube
zdatne na deski i materjał. Adresować dla **B.** poczta **Droginia.** 383 2 3

Fortepian Streichera
z płytą na 7 oktaw, **Pianino** Palisandrowe, bardzo dobre, tanio **do sprzednnia** u stroiciela **Raaby** w Krakowie, ul. Grodzka 18. 385

Realność
w odległości 6 kilometrów od stacji Kalwarja, przy drodze powiatowej, składająca się z 25 morgów ornego pola pszenicznej gleby, jednego morga łąki z czterech morgów lasu szpilkowege 60-letniego, z 3 morgów lasu liściowego, wszystko w jednym kawałku, z budynkami gospodarczemi, z domem mieszkalnym i morgowem ogrodem, jest zaraz za cenę **8.000 złr. do sprzedania.**
Bliższa wiadomość u kontrolora **Ignacego Dobrowolskiego w Repozycach.** 183 9 10

MONOPOL
Herbata z Rączką
wyborna, świeża, wszędzie do nabycia, a gdzie niema, wprost
Z MAGAZYNU 3871
JULIUSZA GROSSEGO
w Krakowie, Rynek, Pałac Spiski.

Zamiana!
WIOSKA 274
w pięknej okolicy, między Sączem a Tarnowem, 4 kmtr. od stacji kolei, z dobremi murowanymi budynkami pięknym ogrodem, stawami, — w obszarze 250 mrg, względnie 460 z lasem, jest za gotówkę **do sprzedania** lub też zamiany na **na dobrą kamienicę** w Krakowie. — Bliższych objaśnień udzieli **Jan Strycharski** w Krakowie.

Futro kangurowe
męskie
zupełnie nowe, z ładnym wierzchem **tanio do nabycia.** — Oglądać można w Dziale inseratowym „Głosu Narodu" Kraków, ul. Jagiellońska L. 7, od godziny 8—12 rano, lub od 2—8 wieczór. 195

W okolicy Pochni
200 morg. Folwark
wybornej, nadwiślańskiej ziemi

w czem 17 mórg wikla, za ktore płaci dzierżawca 600 złr. rocznie, resztę dzierżawią chłopi, pod bardzo korzystnymi warunkami. Dzierżawcy chłopi chcą grunta rozebrać między siebie, po przeciętnej cenie 400 złr. za mórg, czemu jedynie długi bankowe stoją na przeszkodzie.
Wyborny interes dla kapitalisty, mogący **w przeciągu roku pazynieść 20.000 złr. zysku przy całkowitem wycofaniu włożonego kapitału**, z powodu stosunków rodzinnych za dopłatą tylko 24.000 złr.

do sprzedania.

Dług bankowy 36.000 złr. — Do traktowania upełnomocniony: **Jan Strycharski** Kraków ul. Jagiellońska L. 7. 15' 3 0

Wieś za kamienicę.

W pięknej okolicy za Tarnowem ku N. Sączowi, 14 klmtr. od stacji kol., mam wioskę 271 mrg. obszaru, w czem 70 mrg. lasu — z ładnymi budynkami i inwentarzem — z długiem bankowem 11.000 złr., którą chce sprzedać po 150 złr. za mórg, lub zamienić za kamienicę dobrą w Krakowie, do którejby mi dopłacono około 5.000 złr.

Chcący wejść w pertraktacje, raczą się zgłosić do p. **Jana Strycharskiego**, Kraków, ulica Jagielońska Nr. 7. 153 3 10

2 Kamienice
II piętrowe
z oficynami, stajniami, magazynami, z ogrodem 200m/ długości, — w dzielnicy V-tej, — są za przystępną cenę **do sprzedania**, razem lub pojedynczo. Kapitał potrzebny na obydwie około 60.000 złr. — Wiadomość **Jan Strycharski** Kraków, Jagiellońska 7. 160 6 12

Jan Strycharski
w Krakowie, ulica Jagiellońska Nr. 7,
POLECA
WYBORNE NATURALNE
„WINA GRECKIE"

	Butelka		Butelka
Małwazyą Gutland białą	2·50	**Achajskie** niesłodkie (Scherry)	1·75
Małwazyą Gutland czerw.	2·50	**Cypro** wyborne słodkie	1·50
Mavrodaphne czerw. deser.	1·75	**Małwazya,** szlachetne b. pełne	
Glaucos, przyjemniej. od Malagi	1·50	Wino słodkie	1·75

		1 Litr	3/4 Litra	Litr na miarę
Cephalonia	gładkie b. smaczne Butelka	—·80	—·60	—·75
Moscato	słodkawe doskonałe	—	—·80	1·—
Sect	pełne zamiast dobrego Węgra	—	1·—	1·20
Afrykańskie „Samos"	wyborne z bardzo przyjemnym smakiem i zapachem Butelka	—	—·85	1·—

Wina Austrjackie

		zł.
Steinwein (Boxbautel)	Butelka	1·—
Imperjalmarke b. i czerw.	„	1·30
Goldmarke białe i czerw.	„	1·—

Wino Szampańskie MONOPOLE DEMI SEC
Butelka 3 złr.

Wódki Gdańskie

Pomarańczowa,	Butelka	1·30
Kminkowa	„	1·30
Złotówka	„	1·30

Wódki Dra J. Zdunia
Żytniówka
Kminkówka
Kontuszówka
Gorzka
Winiak
Jałowczak
Borówczanka

COGNAC TOKAJSKI

	1/1 But.	1/2 But.		1/1 But.	1/2 But.
Cognac z litr V.	złr. 2	złr. 1·20	Cognac sec	złr. 6	złr. 3·50
„ „ V.O.	„ 3	„ 1·75	Kronen cognac	„ 8	„ 4·50
„ „ V.O.C.	„ 4	„ 2·50	Medicinal	„ 6	„ 3·50
„ „ V.O.C.B.	„ 5	„ 3·—	Diabetiker	„ 6	„ 3·50

Koniak Czuba-Durozier & Comp.
Butelka oryginalna 1·80, 2·50 i 3 złr.

Wysyłki na prowincję odwrotnie w Butelkach, Beczkach i w Gąsiorkach oplatanych po 3, 5, 10 i 15 Ltr.

Folwark
w oddaleniu 2 klm. od miasta „Wadowice", w obszarze 165 morgów, za umiarkowaną cenę, w dobrych warunkach, **do sprzedania.** — Bliższa wiadomość w dziale inserat. „Głosu Narodu". 3 2

4 Fortepiany
krótkie, używane, są **do sprzedania** u stroiciela fortepianów **Słotwińskiego,** ulica Szewska Nr. 10. 359 3 3

Urząd Pocztowy
Lipnica murowana poszukuje **Ekspedytorki zaraz.** 366 2 3

Ekonom
żonaty, młody, energiczny, z dobremi rekomendacjami, obeznany teoretycznie i praktycznie z gospodarstwem rolnem, uprawą chmielu i hodowlą bydła, poszukuje posady ekonoma lub pisarza gospodarczego za skromnem wynagrodzeniem zaraz lub od 1-go Marca b. r. — Łaskawe zgłoszenia uprasza pod literami: „A. M". poste rest. **Jasło** 370 2 3

Do jednego pokoju
meble politurowane, jasionowe dobrze utrzymane tanio do sprzedania. — Zgłoszenia Jan Jurkowski, Nisko nad Sanem. 371 2 4

Dom drewniany
o 8 miu ubikacjach, z ogrodem, jest zaraz **do sprzedania** na Nowej Wsi Narodowej Nr. 31. — Wiadomość na miejscu. 379 1 3

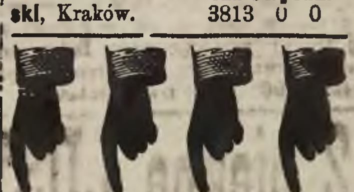
Para powozowych, rosłych, eleganckich 380 2 2
koni kasztanowatych
nader spokojnych i dobrze ujeżdżonych, klacz 5 lat, wałach 4 lata, oraz silna 8-mio letnia siwa **klacz,** chodząca w pojedynkę, są na sprzedaż. — Adres w Dziale inseratowym „Głosu Narodu".

Praktykant
który za płacę jaką pobiera nie może wyżyć, **prosi** PT. Publiczność o jakiekolwiek **zajęcie** wieczorne, tj. od godz. 7¼ choćby i do północy, za bądźjakie wynagrodzenie. Ukończył III kl. gimnazjalne, a więc może być **lektorem pisarczykiem itp** — Łaskawe zgłoszenia pod l. **„333"** do działu inserat. „Głosu Narodu".

Willa Piękna
w Gródku,
koło Lwowa, w miejscu suchem, dobrze zbudowana, obejmująca 6 pokoi, 2 kuchnie, 2 przedpokoje, werandę oszkloną, łazienkę, 2 piwnice, wraz z drugim budynkiem pod blachą, używanym na stajnie, wozownie, chlewki, kurniki, który jednak małym kosztem może być na mieszkanie przerobiony, z ogrodem kwiatowym przed willą, oraz ½ mrg. owocowym i warzywnym za domem, jest z powodu przeniesienia właściciela

do sprzedania.

Dług bankowy ciąży 3.500 złr. Kapitał potrzebny 7.000 złr. — Wiadomość bliższa: **Jan Strycharski**, Kraków. 3813 0 0



Pijcie
tylko 1603
Anderdorfską
naturalną szczawę
najlepszą i najtańszą wodę leczniczą i stołową ze źródła „Marji Teresy".
Skład główny
Kraków, Jagiellońska 7.



Największy wybór obrazów Stacyj Drogi krzyżowej
od 30 hal. do 130 koron za komplet, oleodruki, litografie, z pierwszorzędnych zakładów paryskich. — Zamawiać można i olejno-malowane na płótnie każdej wielkości. — Dostarczam też i **ram z krzyżami i cyframi** po cenach umiarkowanych. — Są też **krzyże i krucyfiksy** z drzewa i metalu

KAZIMIERZ ZAJĄCZKOWSKI, specjalny skład obrazów i obrazków świętych Plac Marjacki L. 8 w Krakowie.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Dr Włodzimierz Lewicki. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie